ALEKSANDER

.... BASY I SOPRANY MIAŁY NAJTRUDNIEJSZE PARTIE DO ŚPIEWANIA. SŁOWA TE SĄ NIEZWYKLE PROSTE - ALE PRACA JAKĄ WSZYSCY WŁOŻYLI W PRZYGOTOWANIE W PEŁNI KONCERTOWE „ALEKSANDRA NEWSKIEGO" JEST OGROMNA.. KAŻDY KONCERT PRZEŻYWAMY NIE TYLKO MY CHÓRZYŚCI - ALE ZA NAS WSZYSTKICH MYŚLI I DZIAŁA NASZA PANI DYRYGENT... PRÓBY SĄ WYCZERPUJĄCE. NAS MOGĄ BOLEĆ TYLKO GARDŁA OD WIELOKROTNEGO POWTARZANIE JEDNEJ I TEJ SAMEJ CZĘŚCI KILKA RAZY... A NASZ DYRYGENT: ŚPIEWA Z KAŻDYM GŁOSEM, DYRYGUJE, CZASAMI SAMA „PODEGRA" AKORDY HARMONIZUJĄCE TAKĄ, A NIE INNĄ CAŁOŚĆ.. MY CIĄGLE PATRZYMY NA TE RĘCE, KTÓRYCH RUCHY NIE SĄ NAM OBCE. ZNAMY JUŻ KAŻDY RUCH, GEST, MINĘ.... WIEMY KTÓRY UŚMIECH OCENIA NAS POZYTYWNIE, A KTÓRY KRYTYKUJE NIEUMIEJĘTNOŚĆ WYRAŻENIA OCZEKIWANEJ PRAWDY INTERPRETACJI.. I MĘCZY NAS MYŚL, ŻE MY ŚPIEWAMY - ALE ŚPIEW JESZCZE NIE JEST ZABAWĄ. LAJĄCY.. CO ROBIĆ?. JESZCZE KILKA GŁĘBOKICH ODDECHÓW, NAPIĘTA UWAGA, WYTĘŻONY SŁUCH.. I RADOŚĆ WSZYSTKICH. NARESZCIE DOBRZE! TERAZ MOŻEMY PRZERWAĆ PRÓBĘ... WYPOCZYNEK - PRZEZ KILKA NASTĘPNYCH TYGODNI CZEKA NAS TO SAMO, BY ZAPOCZĄTKOWAĆ SERIĘ KONCERTÓW...

SALA FILHARMONII LUBELSKIEJ.. GALOWE STROJE.. ORKIESTRA.. NASZ DYRYGENT INTEGRUJĄCY WSPÓŁPRACĘ ORKIESTRY Z CHOREM - DOC. ADAM NATANEK... PAŁECZKA DYRYGENTA PODAJE SKUPIENIE, BY ZA CHWILĘ PRZERWAĆ ZACZAROWANY WIR Z KTÓREGO MIAROWO SYPIĄ SIĘ NUTKI I SYLABY... JAK TO MIŁO SPOJRZEĆ TERAZ NA BŁYSZCZĄCE RADOŚCIĄ OCZY NASZEJ, TYLKO NASZEJ PANI MGR JADWIGI CZERWIŃSKIEJ... NASZ „PRYWATNY I OSOBISTY" DYRYGENT SIEDZI TERAZ DUMNY I SZCZĘŚLIWY Z WIELOMA INNYMI SŁUCHACZAMI I PRZEŻYWAJĄC OBSERWUJE RUCHY NASZYCH UST.. ŁEDZI CZYSTOŚĆ FRAZY I JEST SZCZĘŚLIWA.. WIDZIMY TO WYRAŹNIE.. PATRZY NA NAS I UŚMIECHEM DZIĘKUJE. TERAZ MYŚLIMY JEDNO.

NEWSKI

Z sali koncertowej

Wieczór wrażeń

Ostatni przedświąteczny koncert w PFL przyniósł obok Arii na strunie G J. S. Bacha i motetu Longe mala umbrae Terrores A. Vivaldiego lubelską prapremierę kantaty S. Prokofiewa ALEKSANDER NEWSKI. Wystąpili: Alicja Marczak-Faberowa — mezzosopran, chór UMCS przygotowany przez Jadwigę Czerwińską i lubelscy filharmonicy. Całość prowadził Adam Natanek.

Był to wieczór pełen wrażeń: od wewnętrznie skupionej ekspresji nieśmiertelnej arii Bacha poprzez szlachetny umiar motetu Vivaldiego, po sugestywną obrazowość świetnej muzyki Prokofiewa. Koncert przyniósł pełny sukces całemu zespołowi wykonawczemu z Adamem Natankiem na czele.

O znakomitym chórze UMCS pisałam niejednokrotnie, podkreślając jego walory sceniczne — emisję, barwę, intonację, a także wielki zapał młodzieży i niestrudzonej Jadwigi Czerwińskiej. Dziś z całą satysfakcją podtrzymuję swoją opinię o zespole, gratulując jednocześnie doskonałego odczytania intencji wyrazowych Prokofiewa. Cieszę się, że tak młody chór (w sumie z niezbyt dużym bagażem doświadczeń) nie dał się zwieść pozornej prostocie i łatwości muzyki Prokofiewa i utrzymał ukryte w niej napięcie z dojrzałością godną najlepszych muzyków.

Alicja Marczak-Faberowa podobała się zarówno w Vivaldim, jak i Prokofiewie, choć ja osobiście skłonna byłabym oddać pierwszeństwo temu drugiemu. Po prostu naturalne właściwości wokalne śpiewaczki (głównie barwa) plus jej temperament muzyczny, wydają się w tego rodzaju muzyce szczególnie odpowiednie.

Słuchając w sobotni wieczór lubelskich filharmoników uświadomiłam sobie niejasno, że zbyt często — ograniczona wierszówką — kwitowałam ich grę jakże krótkim stwierdzeniem: dobrze, nie najlepiej, pięknie... A przecież w ciągu ostatnich kilku miesięcy zespół bardzo się zmienił, dużej poprawie uległy sprawy warsztatowe — czysto techniczne, będące wszak fundamentem każdej konstrukcji muzycznej. Zmieniła się barwa kwintetu smyczkowego, wypełniło pionowe partyturowe brzmienie całego zespołu. Tak więc może późno, ale naprawdę szczerze gratuluję lubelskim filharmonikom i ich dyrektorowi wytężonej, lecz w sumie niezwykle owocnej pracy.

Teresa Księska